

# Dodatek

# DZIENNIK LWOWSKIEGO.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 zlr.; ćwierćrocznie 3 zlr.; miesięcznie 1 zlr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 zlr.; ćwierćrocznie 3 zlr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 zlr.; ćwierćrocznie 3 zlr.; miesięcznie 1 zlr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany)  
rocznie 8 zlr.; półrocznie 4 zlr.; ćwierćrocznie 2 zlr.

Wychodzi codziennie o godzinie Smej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

## Redakcja i administracja

pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycja i agencja inserat obok redakcji w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stepowej 30 ct. w. a.)

Reklamae nieopieczętowane wolne są od opłaty

Nr. 211.

Niedziela dnia 13. września 1868. — Elegiusza i Aureliusza bb. (rym.) — Symona (grec.)

Rok II.

## Przyjęcie cesarstwa.

Cesarz austriacki a Król nasz z dostojną małżonką zaszczytci swą bytnością kraj nasz za dni kilkanaście. Radość w skutek tych odwiedzin powszechnie objawiona, ma źródło swe w uzasadnionej nadziei, że monarcha poznawszy bliżej kraj berlu jego podległy, wysłucha życzeń ludności i wymierzy sprawiedliwość, o którą naród tak długo a bezskutecznie doprasza się u rządów.

Kraj nasz bądź przez swą reprezentację, bądź też po za jej obrębem, zostaje obecnie w opozycji przeciw rządowi Jego królewskiej Mości — rządowi wysztemu z łona obcej i wrogiej nam większości niemieckiej. Rozróżniając jednak w konstytucyjnej monarchii, panującego od rządów parlamentarnych — będzie kraj serdecznie podejmować Króla swego, a równocześnie walczyć z rządem i z hegemonią niemiecką. Korona a rząd, to dwa czynniki odrębne; koronę witamy z reżymem otwartym, o ile nas stać na to — lecz walki z rządem obecnym wcale nie zaprzestajemy; i przeciwieństwo bytu cesarstwa następuje nam sposobność do wykazania należnych praw, których rządy nam odmawiają.

Dotychczas urzędy tylko krzątają się około przyjęcia gości dostojnych: Wydział krajowy i Rada miejska; podług naszego zdania jednak, nie powinniśmy się spuścić zupełnie na to urzędowe przyjęcie; cesarstwo bowiem są gościem całego kraju, więc też kraj cały, a w szczególności miasto nasze, powinno przyczynić się do przyjęcia, by nas nie trafił zarzut ze strony wrogów, że witaliśmy go „ukazu“, że władze tylko i urzędowe korporacje przyjęciem się zajmowały, że tylko grosz z skarbu publicznego przyczynił się do uświetnienia. Ogół więc, cała publiczność, wziąć powinny udział w tej uroczystości.

Zastanawiając się nad sposobem przyjęcia i nad środkami, których użyć należy w celu zblżenia się do korony i wykazania krzywd naszych, sądzimy, że przedewszystkiem co do formy zewnętrznej należy nam uwzględnić narodowość polską, by monarcha od pierwszej zaraz chwili to niezbitę powiał przekonanie, że wstąpił na ziemię polską, różną od cislajtąńskiej połowy. Następnie okazać należy dojrzałość naszą do samorządu, a to w ten sposób, że straż i bezpieczeństwo publiczne, niemniej utrzymanie porządku w własne weźmiemy ręce. Policja i wojsko niechaj nas pilnują — my zaś pilnujemy gości naszych i bezpieczeństwa publicznego. Podczas pobytu cesarstwa policja i wojsko drugorzędne niechaj zajmą stanowisko — w pierwszym bowiem rzędzie stanie straż obywatelska. Spodziewamy się, że ani rząd krajowy ani władze wojskowe temu się nie sprzeciwią i że przeciwnie, przyjmą takie oświadczenie obywatelstwa miejskiego nader przychylnie. Komu bowiem wiadomo, do jakich zajęć nieprzyjemnych dają powód ci uniformowani przestrzegacze porządku publicznego, ten z pewnością odradzać będzie ich użycie podczas pobytu cesarstwa.

Co do sposobu przedłożenia prośb naszych, zgadzamy się na powszechnie przyjęty sposób wręczenia petycji przez umyślnie deputację. Sejm niezawodnie zawołuje adres i wręczy go koronie; Rada miejska przy osobnej audyencji przedłoży cesarzowi swe potrzeby; a jeźliby obie te reprezentacje pominięły jaką okoliczność lub nie wypowiedzieli którą z potrzeb, to pozostaje droga wysłania osobnej deputacji przez ogół mieszkańców.

By dopiąć powyż wykazanych celów, zawiązuje się, o ileśmy słyszeli, osobny komitet z obywateli miejskich złożony, który nie uwzględniając bynajmniej powadze i zakresowi działalności Wydziału krajowego i komitetu Rady miejskiej, przeciwnie idąc z temi ciałami reprezentacyjnymi ręką w rękę, uzupełniałby je niejako. Komitety urzędowe bowiem nie dotrą do tych miejsc, które są dostępne komitetowi obywatelskiemu i w ogóle nie zdolają rozwinąć tak wszechstronnej sprężystości.

O najmniejszych bowiem szczegółach przepomnieć nie można, jeżeli celu głównego t. j. wykazania naszej odrębności i historycznej indywidualności dopiąć i w moc tegoż prawa nasze odzyskać chcemy.

Z rozlicznych przykładów przytoczymy jeden drobniejszy, który się wiąże z naszą tradycją. I tak: Po rozbiore Rzezypospolitej istniała przy dworze konna gwardya polska, podobnie jak i węgierska; węgierska przyboczna dziś wznawiona, polskiej zaś niema, gdyż w Wiedniu Polaków niema. Nie czasy dziś na utworzenie gwardyi królewskiej, lecz straż przyboczna, obywatelska, powinna otoczyć osobę monarchy w kraju, podczas jego bytności, i wszędzie mu towarzyszyć. Poczóż wojska, poczóż huzarów lub ułanów? Komitet urządzający powinien i o takich pamiętać rzeczach i porozumieć się z komitetem krajowym, który zapewne nie omieszcza wezwać i młodzieży obywatelstwa miejskiego do uświetnienia przyjęcia. Wszędzie bowiem, gdzie stąpią cesarstwo, powinniśmy manifestować naszą narodowość i dojrzałość w samorządzie.

Dnia 4. przyszłego miesiąca wypadają imieniny cesarza; jak nam doniesiono, ma deputacja węgierska przybyć do

Lwowa i złożyć królowi powinszowanie imieniem narodu; sądzimy przeto, że komitety nie zapomną również o gościnie dla Węgrów, z którymi łączą nas dzieje, i którzy mając dziś przeważny wpływ w monarchii, mogliby skutecznie przemówić za nami.

## Sprawozdanie

z XII. posiedzenia Sejmu krajowego, dnia 12. września.

Posiedzenie otwarto o godz. 10<sup>3/4</sup>. Sekretarz Pfeifer czyta protokół z ostatniego posiedzenia. Tyszkowski domaga się, ażeby w zapiskach stenograficznych z 2. września uczyniono w jego przemówieniu sprostowanie, gdyż całe sensa tam wydrukowane są mylnie. Izba uznaje domaganie się Tyszkowskiego jako słuszne, i sprostowanie to będzie zamieszczone w protokóle. (Pokazuje się więc z tego, że biuro stenograficzne sejmiku krajowego nie jest z tak wyborowych sił złożone, jak to usiłowano dowiedzieć w zaprzeczeniu na jeden z nadesłanych nam artykułków, dotyczących nieudolności rzezonego biura stenograficznego. P. r.)

Petycje świeżo nadeszłe do sejmiku: Wyd. pow. Buczacz o zaprowadzenie ksiąg gruntowych; Wyd. pow. Trembowla o zmianę ustawy gminnej; Dobromil o zaprowadzenie starostwa powiatowego; nauczyciele z Jarosławskiego o polepszenie bytu materyjalnego; Towarzystwo sadowniczo-ogrodnicze o zasilek z funduszu krajowych — Ziemia l k o w s k i w n o s i, ażeby petycję tę odesłano do komisji budżetowej — Izba przyjmie wniosek; Wyd. powiat. Grybów o gminę zbiorową, o księgi gruntowe, o polepszenie bytu nauczycieli; Sano k o g m i n y z b i o r o w e, i miasto Drohobycz o cofnięcie uchwały z 2go marca r. z. i nieobsyłanie rady państwa. Potem odczytano odrębne pismo namiestnika o nowy wybór delegata do rady państwa w miejsce Krzczunowicza, który złożył mandat.

Posel Kozakiewicz i kilkunastu ruskich posłów interpelują komisarza rządowego: dla czego dotąd nie uskuteczono wyboru do sejmiku z gromad wiejskich okręgu skałackiego i czy sprawców zaburzenia, które dwukrotnie przeważały wybory, podciągnięto do odpowiedzialności. Komisarz rządowy przyrzeka odpowiedzieć na najbliższym posiedzeniu.

Izba przystępuje do porządku dziennego. Trzecie czytanie ustawy o mytach na drogach niecieraryalnych. Sprawozdawca Ławrowski czyta ustawę w tym tekście, jakiemu podali w sprawozdaniu z X. posiedzenia. Po odczytaniu posel Golejewski w n o s i, ażeby sprawozdawcę uwolnić od czytania ruskiego tekstu i nie nużyć go niepotrzebnym czytaniem. Marszałek sprzeciwił się temu (i zdaniem naszym bardzo słusznie, bo jak skoro pan hr. Golejewski nie uważał na znużenie sprawozdawcy i nie postawił wniosku, aby go uwolnić od trzeciego czytania ustawy w tekście polskim, i najspokojniej przez kwadrans słuchał, jak sprawozdawca z wysileniem słabego głosu czytał tekst polski, to nie należało pod blahym pozorem proponować uwolnienia sprawozdawcy Rusinów, od odczytania tekstu ruskiego, jedynie dozwolonego przy trzecim czytaniu. P. r.) Ustawa w trzecim czytaniu w tekście polskim i ruskim została przyjęta.

Przedłożenie rządowe o nadzorach nad szkołami ludowymi odesłano do komisji edukacyjnej. Wniosek wydziału krajowego o ośmiu stypendjach pedagogicznych. Sprawozdawca Pietruski. Po odczytaniu sprawozdania sejmiku odesłał ten wniosek do komisji budżetowej.

Następnie przystępuje Izba do specjalnej debaty nad wnioskiem o języku wykładowym na uniwersytetach.

Posel Sanguszko powiada, że z przykrością zabiera głos, bo wie, że tem co powie, sprzeciwi się zapatrywaniu większości Izby. Zabierając głos przy specjalnej debacie nad §. 1., nie może on mówić o nim tylko, nie mówiąc o §. 2. (Głosy nie, nie, nie można!) Książę jednak powiada, że nie może o jednym mówić, bo on chce oba te paragrafy „ściągnąć“ w jeden. Zarzuca dalej szanowny posel z większych posiadłości obwodu tarnowskiego, że większość sejmowa popada w te same błędy względem równouprawnienia języka ruskiego, wiktore popadają Niemcy względem nas, z tą tylko różnicą, że my to co czynimy, czynimy w dobrej wierze, Niemcy zaś w złej wierze. Wynurza się dalej szanowny mowca, że jest przeciwnikiem ustaw zasadniczych, które uchwalili w grudniu r. z. rada państwa, że nie zgadza się z nimi, ale jak skoro konstytucya ta nas obowiązuje, to i on powołując się na któryś tam §. ustaw zasadniczych, którego zresztą nie pamięta (śmiech), gdzie jest mowa o równouprawnieniu, żąda zupełnego równouprawnienia języka ruskiego z polskim, a wyrągowania języka niemieckiego jako wykładowego i dozwolenie go jedynie jako cierpianego czyli tolerowanego; żąda dalej, aby tak jak sejm uchwalił niepodzielność kraju, nie wydawał innych ustaw dla języka wykładowego na wszechnicy lwowskiej a innego na krakowskiej, ale tu i tam wprowadził polski i ruski jako wykładowy. To co było koniecznym, gdy była mowa o języku urzędowym, ażeby jeden tylko język nim był, to bynajmniej nie da się

zastosować do języka wykładowego na wszechnicach. Jeżeli przeciwnicy moi argumentują, że język ruski nie ma wyrobionej terminologii, książek naukowych etc., to je sobie wyrobi, a teraz w dobrze zrozumianym naszym interesie jest równouprawnić ten drugi szczepek naszego narodu, bo ja mimo to jestem przekonania, że te dwa szczepek ruski i polski są jednym narodem. Zaklinam was więc moi panowie, kończy książę, abyście pamiętali, że na tych samych prawach słuszności, na któreście się powoływali, należy się i równouprawnienie Rusi. W konkluzji tego obszernego przemówienia stawia posel Sanguszko poprawkę tej treści, że tak w uniwersytecie krakowskim jak i lwowskim mają być wykłady polskie albo ruskie na wszystkich wydziałach, a język niemiecki dozwolony jedynie jako cierpiany.

Przemówienie to Sanguszki spowodowało ponownie się wezrącej walki językowej. Zabierali głos przeważnie mowcy polscy, i tak jak wczoraj zrobiliśmy zarzut Rusinom, że walczyli zużytemi i oklepanymi frzesami, tak dziś ten zarzut trafić musi mowców z polskiej strony, którzy całym zapasem wystrzelanych już a więc próżnych argumentów, walczyli z stroną przeciwną i z księciem Sanguszką. Chrzanowski mówi o §. 1., z uwagi, że w §. tym mieści się główny przepis, odpierał zarzuty co do niekompetencji sejmiku, uczynione na XI. posiedzeniu przez komisarza rządowego, powoływał się on na precedensy te same, na które powoływał się na zeszłym posiedzeniu Zyblikiewicz, przeczył Sanguszcze również argumentami Zyblikiewicza o niekwalifikacyi języka ruskiego do wykładowy, i argumentacyą sprawozdawcy Tarnowskiego, że wykłady nie służą dla wykształcenia języka, że nie są środkiem do tego rozwoju, ale że do wykładowy potrzeba języka wykształconego.

Kowalski twierdzi, że w §. 1. nie są uwzględnione stosunki faktyczne, że w §. tym mówią o wydziałach filozoficznym, prawniczym i lekarskim na obydwu wszechnicach, wdiera się sejm niejako w atrybucyę Rady państwa i stanowi wydział lekarski, którego niema przy wszechnicy lwowskiej; zapowiada więc stosowną poprawkę co do tego punktu; co zaś do poprawki Sanguszki, to jakkolwiek imieniem swoim i swoich przyjaciół musi wynurzyć, że ich „świtły książę do zobowiązań“, i jakkolwiek poczuwają się do „szczerzej blagodarności“, to jednakże on wolałby w jego poprawce zamiast wyrazu „albo“ literę „i“ — stawia zatem poprawkę tej treści: W uniwersytecie krakowskim mają być wykłady polskie dla wszystkich wydziałów w języku polskim; w uniwersytecie lwowskim na wydziałach filozoficznym i prawniczym w języku polskim i ruskim. — Skrzyński donośnym głosem, tak że wywołał wesołość w Izbie i na galeriach, zażądał jeszcze głosu podczas mowy Sanguszki, zabiera go jednak dopiero po mowie Kowalskiego i oświadcza, iż nie będzie przemawiał ani za §. 1. ani przeciw niemu, odpiera tylko zarzuty Sanguszki i to z takim uniesieniem, że Kowalski, któremu zrobił zarzut, że mówi po moskiewsku, prosi o powołanie go do porządku.

Potem przemawia Bataglia, c. k. sędzia powiatowy Pan Bataglia nie upatruje we wniosku komisji równouprawnienia języka ruskiego, robi różnicę pomiędzy uniwersytetem Jagiellońskim a lwowskim, gdzie jak twierdzi trzecia część słuchaczy słucha ruskich wykładowy. Co zaś do braku książek, braku terminologii ruskiej, to wedle zdania jego (jako c. k. urzędnika, p. r.), sąd o tem i obmyślenie środków przysługujące c. k. rządowi, który ma dbać o to, podług jakich autorów i jakich książek mają być wykłady (śmiech).

Grocholski upatruje, że wszyscy mowcy, którzy przed nim mówili, fałszywie zrozumieli ustawę, ponieważ rozumieją, że to jest ustawa o języku wykładowym, tymczasem to jest tylko ustawa, która normuje, o ile języki krajowe mają być uwzględnione, tylko o ile języki krajowe mają być uwzględnione. Zwraca się potem mowca do Rusinów, i powiada, że niema dla nich potrzeby ustanawiać oddzielnych wykładowy ruskich — że ich język jest niewykształcony, że ci zbiegi, którzy uszli z pomiędzy was po za Zbrucz, twierdzą sami, że wy nie macie sił, że wasz język jest nie wyrobiony. Niech książę G o ł o w a c k o j na to odpowie. (Odzywają się głosy z Izby o zamknięcie dyskusji). Do głosu zapisani jeszcze: Sanguszko, Sapieha, Sawczyński i Ławrowski.

Sanguszko broni swej poprawki i znów powiada, że jeżeli rajchsrat którymś tam paragrafem zawarował sobie stanowienie o wszechnicach, czemu nasza mniejszość zapobiedz nie mogła, to on przecież sądzi, że prawo przyrodzone i prawo słuszności jest wyższe jak paragrafy rajchsratowe, bo te są sprzeczne z duchem prawa uchwalonego przez tenże rajchsrat o równouprawnieniu. Pomawia dalej Grocholskiego o stronne zdanie względem Rusinów i kończy, że jego poprawka polskie albo ruskie ma swoje znaczenie, więc się nie zgadza na poprawkę Kowalskiego i zamiast albo

Adam Sapieha zwraca się głównie przeciw wnioskowi Sanguszki, odpiera jego mniemanie jakoby język ruski nie był równouprawniony w projektowanej ustawie, przestrzega, aby nie brać błędnych światełek za światło, i że trzeba rozróżnić

rzeczywistych reprezentantów Rusi od narzucających się. Marszałek upomina, że to nie jest ogólna debata tylko o §. 1. Ks. Adam odwołuje się do Izby, że jak skoro poprzedni mówcy mówili w tym przedmiocie, jemu przysługuje prawo odpiernienia tego o czem była mowa. Nikt jak Bataglia nie wykażał dobitniej, że ci panowie jak powstałi przez rząd, tak jako dziecko rządowe chcą tylko przez pieczętołowitość tego rządu żyć.

Mówicie Panowie o niezgodzie między Polską a Rusią; tej niezgody niema. Pójdźmy w kraj, weźmy masy ludu a ja wam pokażę setki, które się z polityką tych od mniemanych reprezentantów Rusi nie zgadzają — i ich postępowanie potępiają — Ruś prawdziwa, lud ruski, będzie się tem kontentował, co mu dajemy — a kaźden przyznać musi, że nadawaliśmy mu te prawa, które windykowaliśmy dla siebie, a jeżeli to nie smakowało to nie nasza wina, bo my chcieliśmy i chcemy silnej wielkiej Rusi w zgodzie z nami, a tym oto reprezentantom chce się czego innego (brawa rżęście w Izbie i na galeryach). Nie wiem czy znajdzie się Rusin prawdziwy, któryby twierdził, że język ruski jest tą ustawą poniżony, że nie jest równoprawny, czy tego równoprawnienia nie dajemy, to nic jaśniej, jak owe słowa w §. 2. tómacza. Nie wiem dlaczego odpiernano tu ze strony przeciwniej zarzuty, że nie mają terminologii, książek etc. etc. jeżeli powiadają, że mają, to tem lepiej, będą korzystać z §. 2, jeżeli będą słuchacze, będzie potrzeba wprowadzenia języka ruskiego do wykładów. O co tu chodzi tym panom? Mnie się zdaje, że im tu chodzi nie o mniejsze albo większe prawa, nie o język, ale im chodzi o zabieranie nam drogiego czasu przy tak krótkiej kadencji sejmowej, o zabicie nas a postawienie na gruzach naszych czego innego. Z ich strony grozi nam niebezpieczeństwo, bo im tu chodzi o to, żeby nic nie zrobiwszy, pójść jak najprędzej do Wiednia, a tam zapewne w Wiedniu Ruś znajdzie pomiędzy Niemcami środek cywilizacyjny w języku niemieckim! — (brawa!). My chcemy, aby Ruś rozwijała się, ale ta Ruś, która jest i chce być Rusią, ale nie ta Ruś, która się oddawała intrygom, aby siebie zabijać i nam szkodzić! — (brawo).

Posel Ławrowski: Ja nie będę odpierniał wszystkich zarzutów podniesionych tu przez szanownych mowców, to bowiem mogłoby nas zaprowadzić za daleko; ograniczę się na odpowiedzi na to, co poseł Grocholski wypowiedział, że przedmiotem obecnych obrad nie są zasady, jaki język ma być wykładowym na wszechnicach lwowskiej i krakowskiej, tylko że tu mowa o wyższej kwalifikacji języka tego lub owego. Rzućmy okiem na sprawozdanie komisji a przekonamy się inaczej. Na czele bowiem stoi: „Sprawozdanie komisji edukacyjnej o języku wykładowym etc.“ Sprawozdanie więc komisji i nasze obrady są nie czem innym tylko obradami o języku wykładowym na wszechnicach — i inaczej to się tłumaczyć nie da. Idźmy dalej, w §. 1 jako zasada wypowiedziana jest, że na wszechnicy tej i tamtej, mają być wykłady polskie dla wszystkich przedmiotów, w §. 2 jako wyjątek jest postanowienie dla ruskiego języka, nie jest to więc zupełnem równoprawnieniem. Co do zarzutów, że język ten, którym przemawiamy, nie jest językiem ruskim, ja pytam się: kto ma prawo o tem sądzić i o to dbać? My, czy wy?... Ja sądzę, że nam najwięcej na tem zależeć powinno — sejm nie jest zgromadzeniem gramatycznym ani filologicznym. Sąd o tem zostawcie nam panowie.

Mówicie o tych, co za Zbrucz uciekli, ja o tem nie wiem że to są zbiegi, ale przypuściwszy to nawet, że tak jest, to przecież ci co zbiegli, języka z sobą nie zabrali. Ja jestem jurystą i wiem, że żaden z jurystów tam nie uciekł, zbiegło tam podobno kilka profesorów, lecz i cóż to dowodzić ma? Co do kwalifikacji języka, to odpowiem panom, że terminologia prawnicza ruska stoi na równi z Polską. My w r. 48 kiedyśmy zaczęli wprowadzać język ruski, postępowaliśmy drogą systematycznej pracy i terminologię prawniczą układaliśmy na podstawie statutu litewskiego i ruskiej prawdy. W r. 1850 została wydana terminologia prawnicza ruska i od tego czasu tłumaczyliśmy wszystko, co się tylko pojawiło w dziedzinie prawa, na język ruski. Tłumacząc prawo cywilne posiłkowaliśmy się wszystkimi środkami i oparliśmy to tłumaczenie na systemie porównawczym języków pobratymczych: polskiego, czeskiego i innych. W jurydycznym zawodzie mamy wszystko, co do wykształcenia młodzieży w tym fachu służyć może. Na zarzuty poprzedniego mowcy, że przedstawi nam setki te, które nam zaprzeczą, że nie jesteśmy reprezentatami Rusi, ja odpowiem, że mogę mu postawić na każdą setkę tysięcy, że jest inaczej, a najlepszym dowodem tego co do mnie, że zostałem powtórnice wybrany do sejmu przez tych samych, którzy mnie zaszczytlili wyborem w 1szej sesji sejmowej. Co do mnie, mogę panom zaręczyć, że nie uczyniłem jednego kroku o ten wybór, a jeżeli pomimo bardzo silnych contr-agitacji dawni moi wyborcy powtórnice mnie wybrali, to dowodzi, że się zgadzali z mojem postępowaniem; mnie więc jako człowiekowi honoru przystoi szanować zdanie moich wyborców i stać na tem samym stanowisku, na którym stałem pierwiej.

Posel Majer, uznając, że mówcy poprzedni wszelkie argumenta jakie mogły przemawiać za wnioskiem komisji w zupełności wyczerpali, a on nie zwykł powtarzać obcych zdań i myśli, odstępuje przeto od głosu.

Sawczyński lubo toż samo na wstępie wypowiedział co Majer, pozwolił sobie jednak mówkę popisową bardzo ładną i ognistą, lecz na nieszczęście w części powtórzoną z zeszłego roku, gdy był sprawozdawcą wniosku o języku w szkołach średnich, w części, wprawdzie innymi słowami, ale powtórzoną za innymi mowcami.

Mowy Bawewicza również obszernej i również ognistej a pełnej łacińskich cytat, treściwość niniejszego sprawozdania nie pozwala nam zamieszczać, tem więcej, że nic nowego nie zawierała.

Komisarz rządowy odpiernia zdanie Grocholskiego, jakoby ustawa ta nie stanowiła o języku wykładowym, lecz tylko miała na celu unormowanie języków i ich kwalifikacje.

Sprawozdawca oświadcza, że byłoby to stratą czasu, gdyby chciał obszernie zbijać zdania przeciwników wniosku, odparwszy więc pokrótce zarzuty Sanguszki i Rusinów, zaleca przyjęcie ustawy w stylizacji komisji.

Poprawki wszystkie upadły. §. 1., 2. i 3. przyjęto. Przy §. 4. Kamiński postawił poprawkę, aby wolno było zdawać egzamina w tym języku, w jakim słuchacz życzy sobie będzie, lecz sprawozdawca imieniem komisji przyjął poprawkę

Smolki „że egzamina zdawać wolno w jednym z języków wykładowych, wedle własnego wyboru.“ §. 5. i 6. przyjęto bez dyskusji.

Ustawa ta, przyjęta i w 3ciem czytaniu, tak brzmi: Ustawa o języku wykładowym w uniwersytecie krakowskim i lwowskim.

Zgodnie z uchwałą sejmu Moich Królestw Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem, Krakowskiem postanawiam co następuje:

§. 1. W uniwersytecie krakowskim i lwowskim mają być wykłady polskie dla wszystkich przedmiotów na wydziale filozoficznym, prawniczym i lekarskim, z wyjątkiem historii prawa niemieckiego, historii języka niemieckiego, i literatury niemieckiej.

§. 2. Dotychczasowe wykłady ruskie w uniwersytecie lwowskim, pozostają nietknięte. Wprowadzenie języka ruskiego do wykładu innych przedmiotów, nastąpi w miarę możliwości i potrzeby.

§. 3. Docentom prywatnym zostawia się do woli wybór pomiędzy językami wykładowemi.

§. 4. Egzamina rządowe na wydziale prawniczym, egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół średnich, tudzież egzamina ścisłe na doktorów (rygorysta) wolno jest każdemu zdawać w jednym z języków wykładowych, wedle własnego wyboru.

§. 5. Ustawa ta wchodzi w życie z początkiem drugiego półroczia roku 1869.

§. 6. Wykonanie tej ustawy polecam memu ministrowi wyznań i oświecenia.

Przyszedł posiedzenie w poniedziałek. Porządek dzienny tego posiedzenia następujący: wybór członka wydziału krajowego z całego sejmu; 2gie czytanie wniosku wydziału krajowego o organizacyi i administracyi dróg krajowych i etat wydziału budowniczego. Sprawozdanie komisji do wniosku rządowego o dzieleniu gruntów.

Posiedzenie zamknięto o god. 2 1/2.

## Korespondencye.

Paryz 7. września.

(X.) Redaktor liberalnego (?) paryzkiego dzien. „La Liberté“, p. Emil de Girardin, \* wbrew opiniom pokojowym przez resztę prasy liberalnej wyznawanym, propaguje otwarcie politykę srodze-wojowniczą. Eldorado dla życzeń pana Girardina są to granice Renu. I nie można odmówić mu pod tym względem pewnej zdrowej logiki; Francji bowiem należy się sprawiedliwie kompensata za nadzwyczajne rozszerzenie się i wzmocnienie monarchii pruskiej, która po prostu oszukała rząd francuzki w r. 1866, a dzisiaj zagraża wyraźnie wpływowi i przewadze Francji, w Europie. Taką kompensatę mogłoby stanowić naprzykład wskrzeszenie Polski, i wszyscy rozsądni a przyjaźni nam Francuzi, przyjęliby ją z uniesieniem; — lub też odzyskanie naturalnych granic Francji z r. 1802, t. j. granic Renu. Ta ostatnia kombinacya, ma również bardzo wielu zwolenników, którzy w głębokiej nienawiści dla rządu pruskiego, zapominają o tem, że zawładnięciem nawet jednej piędzi ziemi niemieckiej, Francya popchnęłaby do Prus wszystkich Niemców południowych i przyspieszyłaby uzupełnienie prusko-niemieckiej jedności. Znakomity publicysta, lecz namiętny a przytem interesowany polityk, p. Girardin, nie może tego nie rozumieć. To też, gdyby od niego zależała decyzya, pozwalam sobie wątpić, aby za przedmiot wojny śmiał obrać odzyskanie brzegów Renu. Lecz pan Girardin pewnym jest zjednej strony, że mądry rząd francuzki za radą jego nie pójdzie; z drugiej zaś, że starając się odwrócić uwagę francuzką od Polski, robi przysługę rządowi moskiewskiemu, który naturalnie... musi się znać na grzechności! — więc krzyczy w niebogłoso, że dla Francji brzegi Renu są rękojmnią niezbędną szczęścia i wolności, i że Polska umarła na zawsze!!

Ciekawą jest polemika, jaką redaktor „Liberté“ prowadzi z legitymistowskim dzien. „La Gazette de France“. P. Girardin dowodzi, (jak mu zresztą jego powinność każe), że Polska umarła na zawsze, i że dla rządu francuzkiego myśleć o jej wskrzeszeniu, byłoby to chwytac się polityki awanturniczej. „Gazette“ zaś odpowiada, że Polska umarła tylko w wyobraźni p. Girardina, że mogła być odbudowaną w r. 1809 albo 1812, gdyby chciał tego Napoleon I. i w 1855 albo 1856 gdyby to było życzeniem Napoleona III., że wreszcie będzie jeszcze wskrzeszona, skoro rząd terazniejszy Francji zmuszonemu będzie powrócić do dawnych zasad politycznych z czasów od Henryka IV do Karola X. Na to znów p. Girardin, że nie tylko dynastya Bonapartych, lecz i Ludwik XIV i Ludwik XV wspierać Polski nie chcieli, a ten ostatni nawet nie odpowiedział na własnoręczny list St. Augusta, w którym tenże wzywał opieki Francji i Anglii przeciw skoalizowanemu na zgubę Polski sąsiadom, i dalejże powtarza znaną piosnkę „que la Pologne est morte etc.“, Gazeta zaś odpowiada między innymi, że w całej Francji jeden tylko p. de Girardin jest tego zdania — i tak bez końca.

Ale nie pójdziemy za tą długą dziennikarską polemiką, która bądź co bądź dowodzi tego, że sprawa polska jest dzisiaj na stole europejskim, kiedy p. Girardin, po upływie czterech lat od daty kiedy po raz pierwszy zapraszał Europę na pogrzeb Polski, dzisiaj zmuszonemu się widzi, ponowić zaręczenie swoje, że doprawdy umarła, i nikt mu jeszcze wiary dać nie chce! Wróćmy raczej do Renu, tj. do „cheval de bataille“ redaktora „Liberté“. Owóż p. Girardin gorąco pragnie Renu; żeby nie straszyc świata wielką wojną, daje najwyraźniej do zrozumienia, że za pewne ustępstwa (nie powiedziano jakie, ale któż się nie domyśli, że tu chodzi zawsze o tę samą nieboszczkę?) otóż że za pewne ustępstwa Moskwa sprzyjałaby mogła takowej aneksyi i nakłonić je-

szcze ku temu Prusy(?)! Nie wchodzę w to, zkąd p. Girardin o zamiarach moskiewskich tak dobrze jest powiadomiony? — Lecz, że polityka Prus jest dla niego tajemnicą, przekonywa o tem dowodnie nawet to ostatnie jego twierdzenie. Bo gdyby rząd pruski przystał na odstąpienie Francji granic Renu, straciłby od razu cały urok, jaki posiadać może nietylko o południowych, lecz nawet u północnych Niemców, którzy poszli na lep wielkiej niemieckiej jedności. Hr. Bismark zanadto dobrze zna usposobienie giermańskie, aby mógł przystać na Girardinowską kombinacyę. Mogą Prusy uleść sile, to prawda; ale chwilowe niepowodzenie opłaciłoby się im stokrotnie stanowczem zeruczeniem się wszystkich Niemców na korzyść pruskiej jedności i dałoby im prawo pokusić się nadto o oderwanie od Francji Alzacyi i Lotaryngii. Londyński „International“ dowodzi, że i ks. Napoleon doradzać ma cesarzowi wojnę o Ren (?) Ze wojna musi wybuchnąć najpierw nad Renem, o tem nikt nie wątpi; ale godzi się powatpiewać, aby się tam miała lokalizować, w razie zwłaszcza powodzenia oręza francuzkiego.

Pomimo zaprzeczeń dzienników berlińskich, okazuje się, iż w rzeczy samej trzech oficerowie sztabu armii fran. byli przyaresztowanymi w Prusach nadreńskich; powiadają nawet, że minister wojny marszałek Niel, zmienił już z tego względu bardzo energiczne noty z rządem pruskim.

Generał Niel, przewodnicząc radzie departamentalnej Aisne, powiedział przed kilku dniami, że w obecnej chwili jedna tylko Francya może prowadzić wojnę lub utrzymać pokój... lecz co z dwója robi, wyjaśnia minister nie chciać, albo nie mógł. Pan Niel jest dzisiaj jedynym ministrem, który energią swoją, pracą i zacnością pozyskał dla siebie całą niemal Francję. Wierzą tu w niego jak w świętą ewangelię. Jednocześnie obiega po Paryżu dość zresztą prawdopodobna pogłoska o świeżo zawartych aliansach: z jednej strony pomiędzy Moskwą, Prusami i Ameryką północną, z drugiej zaś pomiędzy Francją, Austryą, Anglią i Włochami. Co do Stanów zjednoczonych, uroczyste zaprzeczenie w Rapperswyll konsula amerykańskiego, nikogo przekonać nie zdoła, że przymierze z Moskwą nie istnieje i istnieć nie może (?) Przeciwnie, zaczawszy od wizyty pancernej floty amerykańskiej w Petersburgu i przedaży rosyjskiej Ameryki, aż do starań obecnych admirała Farraguta wspólnie z generałem Ignatiewem w Konstantynopolu, o otworzenie Dardanellów i Bosforu dla okrętów amerykańskich i moskiewskich, wszystko ten alians zdaje się potwierdzać.

Kiedy o fakta skapo, a raczej gdy się ich nigdzie nie można dopatrzeć, to żniwo prawdziwe dla pogłosek (kaczek dziennikarskich). Dlatego też czytelnicy winni przyjmować je z wielką rozważą i oględnością. Do takich pogłosek wątpliwych zaliczyć wypadnie podobno, podane przez dzienniki angielskie wiadomości, o zachwianem jakoby stanowisku kanclerza państwa austryackiego, br. Beusta, i codzienn rosnącej wziętości hr. Andrassy. Jużciż niema w tem nic tak bardzo niepodobnego... bo w polityce górą będzie zawsze zdolniejszy czy zręczniejszy, czy bardziej nawet wpływowi. Ale po co dodają też samo dzienniki, że koniec teraz prusofilskiej polityce barona Beusta? To mi się jakoś nie zdaje, i więcej w tem widzę złośliwej ironii, niż prawdy lub nawet prawdopodobieństwa.

Słynny redaktor „Latarni“, p. Rochefort, umknął powtórnice, i już pono na dobre, do Belgii. I nie dziwota, miał bowiem w perspektywie 29 miesięcy więzienia i jedno z drugiego do 25.000 fr. grzywny i kosztów procesowych. Słychać też, że hr. Aumale ofiarował mu gościnność u siebie w Anglii. Tymczasem laury p. Rocheforta skusiły znanego współredaktora „Figaro“, p. Ferragusa do wydawania tygodniowej satyrycznej broszurki „La Cloche.“ Zaczął p. Ferragus z umiarkowaniem, ale prenumerata szła licho; więc się rzucił do namiętniej krytyki, i wnet zainteresował publiczność do tyłu, że 3. numeru wydrukowano już 60.000 egzemplarzy. Lecz również nastąpiła konfiskata broszury, a to naturalnie zwiastuje blizki proces.

Co to są igraszki losu? W wieku XV. Franciszek Foscari był jednym z najpotężniejszych dożów weneckich. Ostatni jego potomek Foscari stara się dzisiaj o posadę odzwiecznego w przepysznym pałacu przodków swoich. Albo znów: nieboszczyk cesarz Maksymilian, będąc bezpotomnym, adoptował potomka dawnych cesarzów meksykańskich, ks. Iturbido. Po śmierci Maksymiliana i upadku imperyi, ks. Iturbido przybył do Paryża i założył niewielką restauracyę w Courbe-voic.

W Tuluzie niejaki ks. Latour wydał broszurę, w której przepowiada koniec świata (!) na rok pański 1921. Dalej, że Pius IX. ma skończyć po męczeńsku (?); po nim na stolicę Piotrową wstąpi jeszcze jedynastu papieżów (pierwszym będzie ks. Łucyan Bonaparte) i z tych ostatni doczeka się końca świata, którego przedśmiertne podrygi objawia się — przez zgniliznę wszelkich wód i przez to jeszcze, że wszyscy mężczyźni będą eunuchami (sic) Wówczas Pan Bóg przekona się, że to, co stworzył przed 6 tysiącami laty, nie niewarte. Zniszczy więc tę niefortunną robotę i zabierze się potem do innej, udoskonalonej — ma się rozumieć — pracy nad stworzeniem nowego świata. Trudno się nie roześmiać z takich bredni, które w razie nawet, jeśli ksiądz Latour zachował zdrowe zmysły, dowodzić mogą chyba tego, że kler francuzki zwątpił o sobie, i że postrachem chce jeszcze próbować nawrócić ku sobie nawniejszych. Mnie się atoli zdaje, że ks. Latour przepowiednie swoją wysnił po sutej kolacyi, zroszonej winkiem, do którego nie domyślał wody, aby go nie popsuć, i dla tego to przepowiada, że woda stanie się cuchnącą, i od dziś już ma do niej obrzydzenie. W tym samym mniej więcej guście dałoby się może wytłumaczyć i owo cudaczne przeobrażenie mężczyzn, które ma być zwiastunem blizkiego końca świata; ale wole to zostawić domyślności łaskawego czytelnika.....

Telegramy przyniosły wiadomość o częściovem pseudo-rozbrajaniu się Prus i Moskwy. Chęć widocznie zmaglić rząd francuzki do wykazania się ze swojemi zamiarami. Wiadomo prócz tego, że Moskwa do wojny jest nieprzygotowana, i rusyfikacya Polski idzie dotąd oporem. Prusy zaś niczego bardziej nie pragną na teraz, jak przetrwać w spokoju zabsorbowane dotychczas aneksye niemieckie i duńskie i poprawić tymczasem iglicówki, którym trudno będzie iść w zawody z szassepotami.

\*) Wiedeński korespondent „Czasu“ za wiele doprawdy robi honoru p. Girardin, mieniąc go agentem Tuileryów i Palais Royalu. Gdyby tak było, nie zapłaciłby on 10.000 fr. kary za przestępstwa prasowe. Zresztą wiadomem jest całemu Paryżowi, że od dawnego bardzo czasu, nie widuje się on nawet z ks. Napoleonem, który używał go wtenczas tylko, kiedy trzeba było podtrzymywać w dziennikarstwie sprawę własną. Terazniejszą kampanię reńską p. Girardin prowadzi z własnej ochoty i dla przypodobania się dalekiemu wschodowi, dla którego błąd taki rządu francuzkiego byłby bardzo pożądanym.

## Wiadomości polityczne.

**Austria i Węgry.** Przedwczoraj jeszcze przyniosły nam dzienniki wiedeńskie wiadomość o liście generała Türra do posłów sejmiku galicyjskiego, w którym to piśmie upominają się o przywrócenie imienia polskiego, ażeby ciż zaniechali pozostania i nadal w opozycji przeciw rządowi, bowiem polityka takowa zgubną jest wielce nie tylko dla samej Galicji, ale i dla całej monarchii austriackiej. Znając pochopność dzienników wiedeńskich do tendencyjnych kłamstw i tym podobnych bajek, nie podawaliśmy też dlatego wiadomości tej w „Dzienniku” — istotnie nie omyliliśmy się w naszych domysłach, bowiem okazało się, iż w doniesieniu tem i słowa niema prawdy. Mając właśnie pod ręką cały ów list Türra, przytoczymy tu dosłownie te miejsca, które nas dotyczą, a zobaczymy że nietylko zupełnie mylnem, ale poniekąd zupełnie przeciwnem było owo doniesienie gazet wiedeńskich. Oto są słowa listu: „Pomiędzy Chorwacją i Węgrami nie mogło przyjść tak długo do zgody, pokąd aż reprezentanci obu tych krajów nie zrozumieli się w drodze konstytucyjnej i nie omówili dokładnie obopólnych swych interesów. Również jest przeto ważnym i potrzebnym, ażeby Czechy, Morawia i Galicja w drodze konstytucyjnej porozumiały się z Austrią względem wszystkich autonomicznych spraw krajowych, i coby się potrzebnem i możebnem okazało, ażeby to zmienić. Prawdziwa autonomia w Peszcie pomiędzy Węgrami a Chorwacją, i podobnie zupełna autonomia i ugoda z Czechami, Morawią i Galicją — a zyskamy wszyscy, pojedynczo i razem na siłach i będziemy na terytorjum, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych odeprzeć nieprzyjaciół.” I niechże tu kto teraz szuka owej tendencyjnie przez dzienniki wiedeńskie insynuowanej myśli!

Wobec opozycji posłów czeskich, morawskich i lublańskich, nie widzą Niemcy innego już środka do zamaskowania niedoleżnego dzisiejszego systemu rządowego, jak tylko ten, iż z kraików czysto-niemieckich albo mieszanych, gdzie jednak udało się im być w większości, wysyłają jak najsumienniejsze adresy zaufania do ministerstwa Pradlitawii. Ależ i tu nawet nie idzie im jakoś sporo, i tu natrafiają jeszcze na silne przeszkody. Tak n. p. w Styryi, gdzie Niemcy są w znacznej większości, zamierzali ci ostatni wystosować adres dziękczynny za obecną konstytucję, nad którą jednak kwestyą rozpoczęli się obecnie w sejmie styryjskim zanadto żywe rozprawy i spory — Słoweńcy bowiem [którzy są w bardzo znacznej mniejszości] zupełnie inaczej zapatrują się na tę sprawę. Posłuchajmy jak na posiedzeniu sejmiku w Gracu [dnia 9. b. m.] mówił ich przywódca Herman: „Jedynie tylko dyplom państwowy uszczęśliwił mógł autonomiczne narody. Tymczasem liberały wywołali kwestyę religijną — z drugiej zaś strony uchwalili centralizm i dualizm. I tak chcą tylko germanizować i „antikonkordatyzować.” Słoweńców zaś za drzwi wyrzucić. Rada państwa i jej uchwały, są tylko dla nas zaoktrojowane, dlatego też walka terazniejsza Czechów przeciw radzie państwa, któraby wszystko chciała podbić, jest całkiem legalną. Wolność prasowa istnieje tylko dla Niemców, którzy z prawdziwą zwierzęcością napadają Słoweńców.... Wszystkiemu temu zapobiedz tylko można, jeżeli się Słoweńcy odziedzą od Niemców i połączą w narodową i polityczną indywidualność... Austria odrodzić się tylko może przez nadanie krajom należnych i praw, wszelki zaś opór nie doprowadzi do niczego... Dlatego też powtarzam jeszcze raz: niechaj Austria zmieni dotychczasową swą politykę, i niechaj ugodzi się z Czechami i ze wszystkimi narodami Austrii.

**Polska.** Uchwała walnego zebrania katolików, tych dni zapadła w Bambergu, tyżająca się Polski, brzmi jak następuje: „Meczny kościół w Polsce odwołuje się daremnie przez usta Ojca św. do do sumienia mocarstw europejskich. Lud niemiecki, który narodowi polskiemu winien rzeczy tak wielkie, powinien najwięcej ubolewać nad ciężką niedolą spełnioną na tym narodzie, i nie sposób, ażeby przypatrywał się niesłychanym okropnościom, które tamże spełniają się. Walne zebranie zatem wyzywa mianowicie wszystkie pisma publiczne, aby pamiętały o cierpieniach Polski i upominały rządy o ich obowiązkach.”

W Kijowie pozwolił rząd założyć bank handlowy, a za pozwoleniem ministra skarbu może on zakładać filie i w innych miastach cesarstwa. Kapitał zakładowy wynosi milion rubli, ale za zgodą akcyonaryuszów i po zawiadomieniu ministra skarbu, można go będzie podnieść do półtrzecia miliona, wyżej zaś za oddzielnem pozwoleniem rządu. Założycielami banku są: Bezak, Benardaki, Bekkers, Władysław i Aleksander Branicy, Brodzki, Cichocki (czy Tychodzki), Enni, Ginsburg, Al. i A. Gudim-Lewkowicz, Jaroszyński, Kallir, Kudaszew, Michajłowski, Obrezków, Poniatowski, Popow, Marya Potocka, Rafałowicz, Rosenberg, Sanguszko, Sielecki, Tarnowski, Tolly, Weinstein, Winogradzki, Własielica, Funduklej. Szater, Szezerbackoj. Sami więc Moskale (!)

**Francja.** Pojawia się w kołach rządowych myśl kongresu, który jak mówią, cesarz Napoleon uważa za rzecz niezbędną, jeżeli pokój ma być na serwo utrzymany. Na kongresie tym przedłożony będzie wszystkim państwom projekt rozbrojenia, który poruszonym został w ministerstwie spraw zagranicznych przez pruskiego ambasadora. Książę Metternich, który od kilku dni z cesarzem częste miewa konferencye jest także za rozbrojeniem. Francja jest równie częściowo za pokojem, z wojska gwardya ruchoma narodowa nie ma wiele skłonności do wojny. Czy jednak przyjdzie do kongresu, czy projekt ogólnego rozbrojenia zostanie przez inne mocarstwa przyjęty, i wykonany, trudno przewidzieć; bo jeżeli większa część państw potrzebuje istotnie pokoju, to ogólna sytuacja jest jednakowoż bardzo niepewna. Z dotychczasowych kroków poczynionych w interesie rozbrojenia domniemywają się, że między Prusami i Francją tylko porobiono kroki do porozumienia. W kołach dyplomatycznych państw europejskich dotąd nic nie zaszło, coby dowodziło coś przeciwnego pokojowym żądaniom. W urzędowych dziennikach tak francuzkich jak i pruskich panuje zgoda w zapatrywaniu się na sprawy polityczne a „Constitutionnel”, który dawniej zawsze twierdził, że rząd pracuje nad utrzymaniem pokoju, kładzie od pewnego czasu nacisk, że i naród pragnie pokoju. Dalej twierdzi ten dziennik, że między rządem francuz-

kim i włoskim toczą się rokowania o zgodne porozumienie, jakoteż że z dworem angielskim panuje zgoda, stanowiąca podstawę polityki pokojowej.

Odwiedzającemu cesarzowi z synem obóz pod Chalons, okazało wojsko tak serdeczne przyjęcie, że cesarz był mocno wzruszony.

Próby, które robiono z włoskimi pancernymi dowiodły, że te nie wstrzymują dostateczne siły strzałów.

**Włochy.** Rząd włoski zażądał w urzędowy sposób cofnięcia wojsk francuzkich z państwa kościelnego. Menabrea przesłał bowiem gabinetowi tuieryjskiemu notę, w której wyraża, że gdy na mocy ugody wrześniowej Włochy obowiązały się część długu papieżkiego spłacić to ze strony rządu francuzkiego cofnięcie wojsk okupacyjnych zawarowane zostało; gdy dalej ta ugoda jest obowiązująca, i Włochy swe warunki dopełniły, tedy koniecznością jest, by i Francja raz już wojska swoje z państwa kościelnego wyprowadziła, tymbardziej, że spokój i bezpieczeństwo rządu papieżkiego niezem nie są zagrożone, i że rząd włoski wszelkie daje zabezpieczenie nietykalności Rzymu. Tymczasem widmo strachu zaczyna znowu opanowywać kurję rzymską, która przewiduje, że z chwilą wyjścia wojsk francuzkich nowe niebezpieczeństwa grożą istnieniu państwa kościelnego. Tę obawę rozgłasza światu dziennik „Monde” twierdząc, że na dniu 22. września jako w rocznicę przeniesienia stolicy Włoch do Florencji, wybuchną mają w Turynie zaburzenia lub przynajmniej demonstracye; dalej, że Garibaldi ma zamiar udania się do Neapolu, gdzie chce podnieść sztandar powstania przeciw rządowi, co ma w związku stać z otwarciem kongresu pokojowego w Bernie; Mazzini ma się znajdować w Genui, a że rząd obawia się Garibaldeggo, wnioskować można, że granice południowe Włoch i Kapręę ściśle strzeże, nie mogąc odgadnąć jego zamiarów.

## Nowiny z kraju i zagranicy.

\* Mianowania. Najjaśniejszy P. najw. postanowieniem z dnia 16. sierpnia b. r. zatwierdza wybór E. Szczepańskiego sędziego powiatowego na zastępcę prezesa rady powiatowej gorlickiej, a Maksymiliana Hubickiego na zastępcę prezesa rady powiatowej myślenickiej.

\* Gmina lwowska izraelska rozpisała konkurs na trzy posady nauczycielskie dla przedmiotów wykładać się mających w języku polskim, w szkołach ludowych żydowskich.

\* Komisja wysadzona przez radę miejską w celu obmyślenia odpowiedniego przyjęcia cesarza, niekoniernie dogodnie wybrała miejsce na bramę tryumfalną, która zbudowana być ma między „zajazdem pod Tygrysem” a narożnym domem, gdzie sklep Gablenca. Jest to na skrajcu ulicy, tak że przejeżdżający będą ją z dala częściowo widzieć, przez co tylko traci efekt właściwy.

\* Dziś w ogrodzie jezuitów wielki wieczorny koncert, na którym muzyka wojskowa pułku 41. odgrywać będzie najnowsze kompozycje i najulubieńsze narodowe melodye, między innymi „wieniec galicyjski”.

## TEATR.

W piątek przedstawiono po raz pierwszy tak zwany obrazek społeczny w 3 aktach przez W. W. p. n. „Dwie Zosie” i wodwil „Piosnka Wujaszka”. Osnowa pierwszej sztuki dotyczy obecnych stosunków społecznych i mogłaby rzeczywiście interesować publiczność, gdyby autor miał rozwinąć myśl i akcję sztuki. P. Jagielnicki pretendent na marszałka, wszelkimi siłami stara się o pozyskanie głosów na wyborach, i prócz swoich zauszników namawia córkę Zosię, aby wpłynęła na Barskiego, którego sądził być przyszłym zięciem, iżby tenże na niego głosował. Tymczasem Barski przy wyborach występuje wręcz przeciw Jagielnickiemu, a marszałkiem zostaje kto inny. Jagielnicki pociesza się przynajmniej tą myślą, że Barski będzie jego zięciem; lecz i tu doznaje zawodu, bo Barski oświadcza się o rękę siostrzenicy pana J., drugą Zofię. Wypadek ten powoduje zamieszanie w domu: Zosia córka pana J., która kocha się w panu Barskim, wyrzuca kuzynce swej Zofii, że ją zdradziła, pani Jagielnicka chce ją wydzalić z domu, a córkę swą oddaje kuzynowi swemu Próchnickiemu rozpuśtnikowi, który tylko dla posagu się żeni. Wdaje się w tę sprawę p. Korecki, przyjaciel Barskiego, a przedstawiciel Zosi w jak niekzemne wchodzi związki, sam siebie następcą za męża i... otrzymuje pozwolenie. Próchnicki na tę wiadomość chce wyzywać na pojedynek Koreckiego, lecz ten uczyniłszy mu propozycje kilku tysięcy złr. na zapłacenie długów — zatławia rzecz! Próchnicki odstępuje, rodzice zezwalają, i zasłona spada. Autor miał pole do rozwinięcia talentu, lecz nie podał zadaniu. Sceny pojedyncze wcale nieźle narysowane i nawet z pewnym humorem, jednak całość rozwalka, tok rzeczy chropowaty, doprasza się przerobienia, mianowicie zaś opuszczenia scen dramatycznych nienaturalnych, a psujących całość. Charaktery marszałka i w ogóle powiatowszczyzny całej, dobrze są nakreślone.

Mamy nadzieję, że autor na przyszłość ominie usterki, jakich się tu dopuścił. W obudwóch sztukach wszyscy artyści z jak największem zadowoleniem publiczności odgrali swe role.

Czerniowce 8. września 1868.

(Y.) Sejm bukowiński nateżywszy się unieważnieniem wyboru p. Schönbacha, oddaje się już od tygodnia słodkiej drzemce, którą zapewne przez wzgląd na nader krótki czas przeznaczony dla obrad i przez wzgląd na ogromny nawał zaczętej od lat kilku pracy — nie tak prędko przerwie. I dobrze czyni; pocóż tu się daremnie nateżać, pocóż staczać ustawodawcze boje, kiedy kraj jest przekonany, że obecna większość sejmowa tylko na jego niekorzyść pracuje, że c. k. biurokracyi połączonej sojuszem z „dackimi narodami”, a rozwielmożonej wspaniale w parlamencie księżstwa Bukowiny, o nie innego nie chodzi, jak tylko utrzymać się przy bachowskim przywileju, nadającym jej samobdzierstwo władzy krajowej ku łepieniu prawdziwej wolności i „zachcianek” autonomicznych, nie mniej ku gnębieniu rzeczywistych objawów narodowego życia.

Chodzi wprawdzie wieść pomiędzy ludem, aczkolwiek bardzo niepewna i wątpliwa, że w czasie tej drzemki ma panować w pojedynczych sejmowych komisjach coś na kształt ruchu, że nasi ojcowie nie żartem myślą już o projekcie wypracowania prawa o reprezentacyi powiatowej, że prawo gminne, ułomne i niedostatecz-

ne jak każdy utwór tutejszo-krajowych biuralnych hemoroidaryuszów, ma podlegz rewizji i niektórym mało znaczącym zmianom, dalej, że komisya szkolna normuje wielojęzyczność bukowińską ze względu na przyszłą reorganizacyę szkół, że w końcu tak zwany „bauauschuss” tutejszego sejmiku przygotowuje się ze wszystkich sił, ażeby kraj uszczęśliwić zalataniami kilku dziur mostowych i naprawą wybojów w drogach — oczywiście na koszt budnych gmin.

Jednakże wszystkie te blade wieści nikną jak gwiazdy w obec słonecznego blasku, przed czynem doniosłym szanownej komisji szkolnej, która w swojej wspaniałomyślności uważała za niezbędną uznać język niemiecki za krajowy na Bukowinie i tym sposobem nadać mu oficjalnie wszelkie prawa pasyżnego krzewienia się u nas, — nikną one zupełnie w obec nadciągającej burzy propinacyjnej, która nie długo ma zaniepokoić salę sejmową.

Inicytywa kwestyi propinacyjnej wyszła z łona obywateli wiejskich, którzy zwołali dwukrotnie walne zgromadzenie, debatowali ogniesie, hałasowali jeszcze bardziej, a w końcu przygluszywszy „czerwonych” występujących przeciw wynagrodzeniu, wybrali nielegalnie komitet ad hoc, któremu poruczone dalsze kierownictwo sprawy z tem życzeniem, że niech sobie szanowny komitet robi, co chce — byle tylko słusznym wymaganiom dobrego apetytu po strawionej indemnizacyi pańszczyznianej dobrze odpowiedział.

Komitet zachwycony ślepem zaufaniem, uznając doniosłość tego: „być, albo nie być” dla bardzo wielu, którzy żyjąc wesoło nieco „się zaszargali”, pracował niezmordowanie, zużył dużo spirytualnych swoich zasobów, spisał się na rozmaite projekta na nie — końcem końców stanęło na tem, że postanowił się udać w drodze petycyjnej do rządu, ażeby tenże raczył przedłożyć sejmowi wniosek zniesienia za grubę wynagrodzenie prawa propinacyjnego.

Już sama myśl tego arcy-lojalnego kroku napawała błogą nadzieją komitet, że mimo trudności zdola on wyjść zwycięzko z wyprawy wódczanej, która dla nowych Jazonów uśmiechała się wdziękami złotego runa; tymczasem stało się inaczej: już na zgromadzeniach, gdzie spodziewano się, że gołębia zgoda w imię wspólnego interesu skupi wszystkich pod jeden sztandar — powstali jak Fenix z popiołów „czerwoni”, „młodzi ludzie”, którzy mając na sercu jedynie dobro kraju i dobro gmin — śmieli stanąć w opozycji przeciwko „uprzewilowanym” i dowodzili w „libertyńskich” mowach, że obywatelom nie należy się wynagrodzenie.

Opozycyjna ta mniejszość, zakrzyczana gwałtownie na zgromadzeniach, umiała jednak zrećnie zaagitować pomiędzy obywatelstwem, że kiedy przyszło do zbierania podpisów na petycję do rządu — zdolał komitet mimo największych wysiłków znaleźć 50, którzy odważyli się i podpisali cyrograf bez namysłu. Nie zrażony niepowodzeniem, prowadził on dalej dzieło i wysłał spiesznie swój „unterthäniges Bittgesuch” opatrzony podpisami za ledwo czwartej części interesowanych, do ministerium.

W najnowszym czasie przyszła odmowna odpowiedź z Wiednia, motywowana tem, że ministerium nie jest w położeniu preokupować sejm krajowy, w którego zakres działania wchodzi podobne kwestye, że zatem nie do rządu, ale do sejmiku należy udać się z prośbą; tym sposobem okazało ministerium więcej uwagi i poszanowania dla autonomicznych instytucji, aniżeli panowie petenci, którzy kategorycznym środkiem, rozkazem z góry, pragnęli rozwiązać sprawę, cały kraj żywo obchodzącą, na swoją tylko korzyść.

Odmowna odpowiedź ze strony rządu sprawiła nie mały popłoch w gremium komitetowem, które na ostatniem swoim posiedzeniu uchwalilo: zanieść petycję powtórna nie do ministerium, ale już tą razą do sejmiku krajowego.

Co się stanie, trudno jeszcze teraz przewidzieć — w swoim jednakże czasie nieomieszkamy donieść o dalszym przebiegu tej spekulacyi; dotychczas bardzo fatalnie prowadzonej.

W końcu pozwolimy sobie szanownemu korespondentowi (V) „Gazety Narodowej”, który na wielkie pociechę wszelkiego rodzaju c. k. kołtunów tak skrzętnie pracuje w winnicy „Narodowej”, odpowiedzieć słów kilka na jego naiwne argumenta, wymierzone przeciwko „Dziennikowi lwowskiemu”.

Nie dziwimy się bynajmniej, że pan (V.) jako c. k. urzędnik, zależny od p. Myrbacha, widzi w nim po ukazie subordynacyjnym ideał konstytucyjnego rządcy i zdumiewa się, jak przynależy dla pachołka, jego wspaniałomyślnymi czynami — czynami, które usiłują nasz kraj uszczęśliwić czysto niemiecką cywilizacyą w duchu „Neue freie Presse”; — nie dziwny się szanow. korespondentowi bynajmniej, gdyż zależność ma swoje żelazne prawa i każe każde „wolnodumstwo” uważać za „staatsgefährlich”. Pozwolimy sobie jednak bardzo wątpić, że pan (V.) jak to sam z dumą powiada — pisze „prawdę”, gdyż każdy wolny człowiek, który czytał wydany przez p. Myrbacha okólnik do nowych naczelników powiatowych, nie znalazł w nim tej „wielkiej znajomości stosunków tutejszych”, ani też, „że z każdego słowa tchnie najszczerza chęć i duch najliberalniejszych pojęć” — a mniej jeszcze przyszedł do przekonania, że „wszelka ociężałość biurokratyczna ma odtąd ustąpić, a na to miejsce ma w życie wejść stosunek przyjaźni (!) i zaufania (!)” (dosłownie z „Gazety Narodowej” z d. 5 września), „zasadniony na wzajemnym szacunku”.

Szydło z worka nadto wylazi, ażeby ktokolwiek mógł ową „podmiotowość szanownego pana (V.) inaczej rozumieć, jak za rzeczywistą podmiotowość, która zna karby regulaminu służbowego.

## Ostatnie wiadomości.

Semlin 11. września. Jutro ma tu przybyć z Pesztu sądowa komisya z ks. Aleksandrem Kara-Dziordzewiczem, w celu konfrontacyi tegoż, którą uznano za konieczną.

Florence 10. września. Minister robót publicznych hr. Cantelli, objął tymczasowo tekę ministerstwa spraw wewnętrznych.

Paryż 11. września. „Monitor” donosi o wczorajszej rewii w Chalons. Cesarz wyraził generałowi Leboeuf swoje zadowolenie z zachowania się wojska i z dokładności jego poruszeń. Odjazd cesarza nastąpi dopiero dzisiaj.

„Monitor” powiada, że wystąpienie Cadorny i tymczasowe zastąpienie jego przez hr. Cantelli, nie jest wcale godnym uwagi zwrotem w wewnętrznej polityce gabinetu Menabrei.

Londyn 11. września. Lord Stanley i poseł Stanów zjednoczonych, Reverdy Johnson, mieli wczoraj pierwszą konferencyę w sprawie okrętu „Alabama.” Johnson otrzymał od Sewarda zupełne pełnomocnictwo do przeprowadzenia ugody.

